

Malarz

KAZUO ISHIGURO

świata ułudy

Laureat
NAGRODY
NOBLA
2017



ALBANYOS

Październik 1948

Jeśli w słoneczny dzień wyruszysz w górę stromą ścieżką prowadzącą od drewnianego mostka, wciąż jeszcze nazywanego w tych stronach Mostem Rozterki, dojrzysz niebawem między wierzchołkami dwóch miłorzębów dach mojego domu. Nawet gdyby nie górował swoim położeniem nad innymi, i tak wyróżniałby się spośród wszystkich okolicznych domów, toteż znalazłszy się na szczycie, mógłbyś się zadziwić, cóż to za bogacz w nim mieszka.

Ja jednak nie jestem i nigdy nie byłem bogaczem, okazały wygląd tego domu stanie się zaś czymś zupełnie oczywistym, gdy powiem, że budował go mój poprzednik i że tym poprzednikiem był nie kto inny, tylko sam Akira Sugimura. Rzecz jasna, dla kogoś, kto po raz pierwszy zawitał do naszego miasta, nazwisko Akira Sugimura może nic nie znaczyć. Ale wystarczy je wspomnieć komukolwiek,

kto mieszkał tu jeszcze przed wojną, aby się dowiedzieć, że Sugimura przez jakieś trzydzieści lat należał bez wątpienia do najbardziej poważanych i wpływowych jego mieszkańców.

A skoro już to wiecie i dotarłszy na szczyt wzgórza przystaniecie, by popatrzeć na piękną cedrową bramę, na rozległą posesję okoloną ogrodowym murem, dach z wytworną dachówką i stylowo rzeźbioną kalenicą, uwydatnioną na tle dookólnej panoramy, pewnie zapytacie w duchu, jak doszedłem do takiej posiadłości, jeśli mienię się człowiekiem o umiarkowanych środkach. Otóż faktem jest, że kupiłem ten dom za symboliczną sumę, niesięgającą chyba połowy jego rzeczywistej wartości w owym czasie. A wszystko to dzięki przedziwnej – ktoś powie: głupiej – procedurze narzuconej przy sprzedaży przez rodzinę Sugimurów.

Dziś jest to już historia sprzed jakichś piętnastu lat. Moja ówczesna sytuacja finansowa poprawiała się z każdym miesiącem i żona jęła nalegać, abym postarał się o nowy dom. Z właściwą sobie dalekowzrocznością dowodziła, że dom powinien odpowiadać naszej pozycji społecznej – a nie mówić tak z próżności, tylko z uwagi na perspektywy małżeńskie naszych córek. Widziałem w tym wiele racji, ale że Setsuko, starsza, miała dopiero czternaście czy piętnaście lat, nie sądziłem, by to było

coś pilnego. Niemniej, przez rok czy więcej, gdy tylko słyszałem o jakimś odpowiednim domu do sprzedania, nie omieszkalem zasięgać bliższych informacji. Na dom Akiry Sugimury, który w rok po jego śmierci rodzina wystawiła na sprzedaż, zwrócił mi uwagę jeden z moich uczniów. To, że miałbym kupić taki dom, wydawało mi się absurdalne i przypisywałem tę sugestię przesadnemu uznaniu, jakie żywili dla mnie zawsze moi uczniowie. Napisałem tam jednak, prosząc o szczegóły, i reakcja była nieoczekiwana.

Oto któregoś popołudnia odwiedziły mnie dwie wyniosłe, siwowłose damy, jak się później okazało – córki Akiry Sugimury. Gdy wyraziłem miłe zaskoczenie takim dowodem osobistej uwagi ze strony rodziny tak dostojnej, starsza z sióstr odparła chłodno, że nie przyszły ze względów czysto grzecznościowych. W ciągu ostatnich paru miesięcy otrzymały bowiem wiele ofert dotyczących kupna domu ich zmarłego ojca, ale rodzina postanowiła w końcu je odrzucić, pozostawiając tylko cztery. Tych czterech kandydatów członkowie rodziny wybrali z wielką starannością, przyjmując za podstawę jedynie zalety charakteru i życiowe dokonania.

– Jest dla nas rzeczą pierwszej wagi – wywodziła – aby dom zbudowany przez naszego ojca przeszedł w ręce człowieka, którego by on zaakceptował i uznał za godnego tej siedziby. Oczywiście, że okoliczności każą nam brać pod

uwagę i stronę finansową, ale to rzecz całkowicie drugorzędna. I w ten sposób ustaliliśmy cenę.

Przy tych słowach młodsza z sióstr, która dotąd prawie się nie odzywała, wręczyła mi kopertę, po czym obie uważnie mnie obserwowały, gdy ją otwierałem. Wewnątrz, na pojedynczym arkusiku papieru, widniała tylko wytwornie wykaligrafowana atramentowym pędzelkiem liczba. Już, już miałem wyrazić zdumienie z powodu takiej niskiej kwoty, gdy po wyrazie ich twarzy zorientowałem się, że dalszą rozmowę o finansach uznałyby za niestosowną. Starsza oświadczyła bez ogródek:

– Próby wzajemnego przelicytowywania się nie przyniosą korzyści żadnemu z kandydatów. Nie jesteśmy zainteresowani otrzymaniem wyższej sumy. Za to teraz zamierzamy przeprowadzić aukcję prestiżową.

Przyszły do mnie osobiście – wyjaśniła – aby w imieniu rodziny Sugimurów zapytać oficjalnie, czy zechcę się poddać – wraz z tamtymi trzema, oczywiście – bliższemu zbadaniu mego zaplecza rodzinnego i dokumentów uwierzytelniających. W ten sposób nastąpi wybór odpowiedniego nabywcy.

Niezwykła to była procedura, lecz nie budziła mych zastrzeżeń. W końcu, bardzo podobnie prowadziło się przedślubne pertraktacje. I w gruncie rzeczy trochę mi schlebiało, że ta stara, zachowawcza rodzina uznała mnie

za godnego kandydata. Wyraziłem więc zgodę, a zarazem wdzięczność obu paniom, a wówczas młodsza odezwała się do mnie po raz pierwszy:

– Nasz ojciec był człowiekiem wysokiej kultury, panie Ono. Żywił wielki szacunek dla artystów. I pana dzieła też mu były znane.

W ciągu następnych paru dni zasięgnąłem sam języka i odkryłem, że to, co mówiła młodsza siostra, było zgodne z prawdą. Akira Sugimura był rzeczywiście kimś w rodzaju żarliwego miłośnika sztuki i nieraz wspierał wystawy własną kiesą. Doszły mnie także pewne interesujące plotki: otóż znaczny odłam rodu Sugimurów zdaje się w ogóle nie chciał słyszeć o sprzedaży domu i dochodziło na tym tle do ostrych sprzeczek. W końcu zwyciężyła presja finansowa, a ta przedziwna procedura towarzysząca transakcji stanowiła kompromis wobec tych, którzy nie chcieli, żeby dom przeszedł w obce ręce. Nie da się zaprzeczyć, że w tych poczynaniach było coś z władczej arogancji, co do mnie jednak, skłonny byłem okazać życzliwe zrozumienie dla sentymentów tak zasłużonego rodu. Mojej żonie wszakże ten pomysł z drobiazgowym dochodzeniem mniej przypadł do gustu.

– Cóż oni sobie wyobrażają? Że kim są? – oburzała się. – Powinniśmy im powiedzieć, że nie chcemy mieć z nimi więcej do czynienia.

– Ale co w tym złego? – przekonywałem. – Nie mamy nic do ukrywania. To prawda, że nie posiadam wielkich majątności, ale oni już z pewnością o tym wiedzą, a mimo wszystko uważają nas za godnych kandydatów. Niech badają, mogą odkryć tylko rzeczy świadczące na naszą korzyść. – I nie omieszkalem dodać: – Tak czy siak, robią jedynie to, co by robili w razie, gdybyśmy prowadzili z nimi przedślubne pertraktacje. A my musimy się do takich rzeczy przyzwyczaić.

Zresztą ten pomysł z „aukcją prestiżową”, jak to nazywała starsza z sióstr, mógł budzić tylko podziw. Dziwne, że częściej nie załatwia się spraw tym sposobem. O ileż więcej zaszczytu przynosi taki konkurs, w którym bardziej się liczą zalety moralne i życiowe dokonania niż objętość trzosa. Do dziś pamiętam głęboką satysfakcję, jaką odczułem na wiadomość, że rodzina Sugimurów – po bardzo skrupulatnych dociekaniach – uznała, że jestem najbardziej godny tego tak cenionego przez nich domu. A i sam dom, co tu mówić, wart był tych paru uciążliwości, bo oprócz imponującego wyglądu zewnętrznego, wewnątrz jest cały wyłożony delikatnym drewnem, tak dobranym, by widoczne było piękno słojów, i my wszyscy, zamieszkawszy w nim, doszliśmy do wniosku, że to siedziba ze wszech miar sprzyjająca spokojowi i odprężeniu.

Niemniej arbitralność Sugimurów dawała o sobie znać na każdym kroku w czasie przeprowadzania transakcji, przy czym niektórzy członkowie ich rodziny nawet nie usiłowali ukryć swojej wrogości wobec nas, toteż nabywca mniej wyrozumiały mógłby łatwo się obrazić i zrezygnować z całej tej imprezy. Nawet w późniejszych latach zdarzało mi się spotkać kogoś z nich, kto zamiast wymienić ze mną zwykłe uprzejmości, ot, wprost na ulicy wypytywał o stan domu i o to, jakie poczyniłem zmiany.

Dziś nie mam o Sugimurach prawie żadnych wiadomości, ale kiedyś, wkrótce po kapitulacji, odwiedziła mnie młodsza z sióstr, tych, które złożyły mi wizytę w związku ze sprzedażą. Lata wojny zmieniły ją w chudą, schorowaną staruszczkę. Zwyczajem swego rodu nie zadała sobie trudu, żeby ukryć, co naprawdę ją sprowadza: chciała wiedzieć, jak dom – nie jego mieszkańcy – przetrwał wojnę. Ledwie bąknęła parę słów współczucia, dowiedziawszy się o mojej żonie i o Kenji, po czym ją wypytywać, jak dalece dom ucierpiał od bombardowań. Czułem się tym zrazu urażony. Później jednak spostrzegłem, jak jej oczy mimo woli wędrują po pokoju i jak raz po raz urywa nagle w pół słowa któreś z tych swoich dokładnie odmierzonych, nienagannyh zdań. Zrozumiałem wtedy, że ogarniają ją fale wzruszenia, bo oto znów znajduje się w tych starych kątach. Wreszcie, gdy się domyśliłem, że

większość jej krewnych już nie żyje, zrobiło mi się jej żal i zaofiarowałem się ją oprowadzić po domostwie.

Dom nie uniknął wojennych zniszczeń. Akira Sugimura dobudował kiedyś do niego wschodnie skrzydło, obejmujące trzy duże pokoje i połączone z główną częścią budynku pasażem biegnącym skrajem ogrodu. Ów pasaż był tak nieprawdopodobnie długi, że niektórzy utrzymywali, iż Sugimura zbudował go – razem ze wschodnim skrzydłem – dla rodziców, których wolał trzymać w pewnej odległości. W każdym razie pasaż był jedną z najbardziej atrakcyjnych części budowli. W popołudniowej porze na całej jego długości krzyżowały się światła i cienie otaczającego go z zewnątrz listowia, tak że miało się wrażenie wędrówki przez ogrodowy tunel. I ta właśnie część domu ucierpiała od bomb najbardziej, a gdy oglądaliśmy ją z ogrodu, spostrzegłem, że pani Sugimura jest bliska płaczu. Przeszła mi już cała wcześniejsza irytacja i zapewniłem ją skwapliwie, że przy pierwszej nadarzającej się okazji szkody zostaną naprawione i dom powróci do takiego stanu, w jakim zbudował go jej ojciec.

Nie miałem pojęcia, czyniąc jej tę obietnicę, jak niewielkie będą nadal możliwości zdobycia materiałów. Jeszcze długo po kapitulacji zdarzało się czekać tygodniami na kawałek drewna albo zapas gwoździ. W tych warunkach musiałem się ograniczyć do napraw w głównej części

domu – która przecież też nie uniknęła szkód wojennych – a roboty przy wschodnim skrzydle i pasażu ogrodowym ciągnęły się w nieskończoność. Zrobiłem, co mogłem, by zapobiec ich ruinie, ale wciąż jeszcze daleko nam do uruchomienia tej części. Zresztą teraz, gdy pozostaliśmy tu już tylko oboje z Noriko, nie ma potrzeby tak się spieszyć z powiększaniem naszej przestrzeni mieszkalnej.

Jeszcze i dziś, gdybym was zaprowadził na tył domu i rozsunął ciężkie drzwi, byście mogli zerknąć na resztki ogrodowego pasażu Sugimury, odnieślibyście wrażenie, że musiał być niegdyś bardzo malowniczy. Dostrzeglibyście również bez wątpienia pleśń i pajęczyny, których nie jestem w stanie zwalczyć, no i te wielkie szpary w suficie, osłonięte przed niebem jedynie brezentowymi płachtami. Niekiedy, wczesnym rankiem, odsuwam te drzwi i wówczas widzę, jak przez brezentowe płachty wlewają się do środka przyćmione smugi słońca, a w powietrzu wiszą chmury kurzu, jakby przed chwilą zawaliło się sklepienie.

Oprócz pasażu i wschodniego skrzydła największych szkód doznał ganek. Moja rodzina, a zwłaszcza obie córki, zawsze lubiła na nim przesiadywać, gwarząc i patrząc na ogród. Toteż nic dziwnego, że gdy Setsuko, ta zameężna, przyjechała nas odwiedzić po raz pierwszy po kapitulacji, posmutniała na widok jego stanu. Zdążyłem już wtedy ponaprawiać najdotkliwsze szkody, lecz w jednym końcu,

tam gdzie podmuch bomby wypchnął deski, podłoga była nadal wybrzuszona i spękana. Dach werandy też ucierpiał i w dni deszczowe musieliśmy rozstawiać na podłodze pojemniki na przeciekającą wodę.

W ubiegłym roku wszakże zdołałem posunąć się z robotą i gdy w zeszłym miesiącu Setsuko odwiedziła nas znowu, weranda była już mniej więcej doprowadzona do porządku. Noriko na czas wizyty siostry wzięła z pracy urlop, toteż przy utrzymującej się pięknej pogodzie obie spędzały na niej dużo czasu, jak za dawnych lat. Często się do nich przyłączałem i chwilami było prawie tak jak kiedyś, gdy w słoneczny dzień rodzina zbierała się tam, by odpocząć, rozmawiając o tym i o tamtym, wymieniając między sobą słowa często bez znaczenia. Któregoś razu – było to chyba rankiem, nazajutrz po przyjeździe Setsuko – gdy siedzieliśmy na ganku po śniadaniu, Noriko powiedziała:

– Co za ulga, Setsuko, że nareszcie przyjechałaś. Uwolnisz mnie trochę od ojca.

– Noriko, jak możesz... – Setsuko niespokojnie poruszyła się na poduszce.

– Odkąd przeszedł na emeryturę, trzeba go bardzo pilnować – ciągnęła Noriko ze złośliwym uśmieszkiem. – Trzeba dbać, żeby stale był zajęty, bo inaczej popada w melancholię.

– No wiesz... – Setsuko uśmiechnęła się nerwowo

i z westchnieniem odwróciła się w stronę ogrodu. – Klon chyba już całkiem ozdrowiał. Wygląda okazale.

– Setsuko pewnie pojęcia nie ma o tym, jak ty się zmieniłeś, tato. Pamięta ciebie z czasów, kiedy byłeś tyranem i chodziłyśmy przed tobą na paluszkach. Bardzo złagodniałeś ostatnimi czasy, prawda?

Zaśmiałem się, żeby Setsuko wiedziała, że to wszystko żarty, lecz wciąż miała niewyraźną minę. Noriko znów odwróciła się do siostry i dodała:

– Ale ojcem naprawdę trzeba bardziej się zajmować, całymi dniami snuje się po domu osowiały.

– Głupstwa plecie, jak zwykle – wtrąciłem. – Gdybym cały dzień snuł się po domu osowiały, to kto by to wszystko ponaprawiał?

– Właśnie – Setsuko zwróciła ku mnie twarz z uśmiechem – dom wygląda teraz przewspaniale. Tato musiał się dobrze napracować.

– Miał pomocników do trudniejszych robót – wyjaśniła Noriko. – Zdaje się, że mi nie wierzysz. Ojciec jest już nie ten sam. Nie trzeba już się go obawiać. Jest o wiele łagodniejszy, bardziej oswojony.

– Noriko, jak możesz...

– Czasem nawet coś upitrasi w kuchni. Co, może mi nie wierzysz? Nie wierzysz, że z taty teraz dużo lepszy kucharz niż dawniej?

– Noriko, myślę, że już dosyć na ten temat – ucięła łagodnie Setsuko.

– Czy nie mam racji, tato? Robisz duże postępy.

Znowu się uśmiechnąłem i ze znużeniem potrząsnąłem głową. O ile dobrze pamiętam, to właśnie wtedy Noriko odwróciła się w stronę ogrodu i, zamykając oczy przed słońcem, powiedziała:

– No, ale nie może liczyć na to, że będę przychodziła tu gotować, kiedy wyjdę za mąż. I bez ojca będę miała dość roboty.

Gdy to mówiła, Setsuko, która dotychczas wstydliwie patrzyła w inną stronę, rzuciła mi szybkie, pytające spojrzenie. I natychmiast odwróciła oczy, by odwzajemnić uśmiech siostry. Lecz jakiś nowy, głębszy niepokój przebiegał z jej zachowania i wyraźnie odetchnęła z ulgą, gdy jej mały synek zaczął się uganiać po werandzie, co dało jej sposobność do przejścia na inny temat.

– Ichiro, proszę cię, uspokój się! – zawołała za chłopcem.

Ichiro, po nowoczesnym mieszkanku swych rodziców, był niewątpliwie zachwycony olbrzymią przestrzenią w naszym domu. W każdym razie nie podzielał widać naszego upodobania do przesiadywania na werandzie – wołał przemierzać ją pędem w obie strony, ślizgając się raz po raz na wypolerowanych deskach. Parę razy omal nie

przewrócił naszej tacy z herbatą, ale upomnienia matki jak dotąd na nic się nie zdały. I teraz też, gdy Setsuko, zaproponowała, żeby wziął poduszkę i usiadł razem z nami, przyczaił się w kącie ganku, nadąsany.

– Chodź, Ichiro! – zawołałem. – Nużą mnie te ciągłe rozmowy z kobietami. Usiądź przy mnie i pogadamy o męskich sprawach.

Przyszedł natychmiast. Położył swoją poduszkę obok mojej i usadowił się wytwornie, prostując plecy jak należy, z rękami na udach.

- Oji* – rzekł z powagą – mam pytanie.
- Słucham, Ichiro, o co chodzi?
- Chcę się czegoś dowiedzieć o potworze.
- Potworze?
- Czy on jest prehistoryczny?
- Prehistoryczny? To ty znasz już takie słowa? Musi być z ciebie bystry chłopak.

W tym momencie dostojeństwo Ichiro gdzieś się rozplynęło. Porzuciwszy przybraną pozę, przewrócił się na plecy i jął wymachiwać nogami.

– Ichiro! – napomniała go szeptem Setsuko. – Jak ty się zachowujesz przy dziadku? Usiądź!

Jedyną reakcją chłopca było powolne opuszczenie nóg,

* Oji (Ojii) – tu: dziadku (jap.).

które bezwładnie opadły na podłogę. Potem zamknął oczy, złożony na piersiach ręce.

– Oji – zapytał sennie – czy ten potwór jest prehistoryczny?

– O jakim potworze mówisz, Ichiro?

– Proszę mu nie mieć za złe, tato – tłumaczyła Setsuko, uśmiechając się nerwowo. – Wczoraj, kiedyśmy tu przyjechali, przed dworcem wisiał jakiś plakat filmowy. Przez całą drogę w taksówce zamęczał kierowcę pytaniami. Wielka szkoda, że sama tego plakatu nie widziałam.

– Oji! Więc czy ten potwór jest prehistoryczny, czy nie jest? Żądam odpowiedzi!

– Ichiro! – Matka spojrzała na syna ze zgrozą.

– Nie bardzo wiem, Ichiro. Myślę, że musielibyśmy wpierw zobaczyć film.

– To kiedy go zobaczymy?

– Hmm. Najlepiej spytaj mamę. Może w tym filmie straszą dzieci, nigdy nie wiadomo.

Nie chciałem go sprowokować tą uwagą, lecz efekt jej był piorunujący. Mój wnuk przetoczył się z powrotem na poduszkę i siedząc, mijał mnie spojrzeniem.

– Jak śmiesz! – krzyknął. – Co ty mówisz!

– Ichiro! – Setsuko była przerażona. Ale Ichiro nie spuszczał ze mnie wzroku pełnego wściekłości, więc

w końcu musiała podnieść się z poduszki i podeszła do nas. – Ichiro! – szepnęła. – Nie patrz tak na dziadka!

Ichiro odpowiedział koziołkiem w tył i leżąc znów na wznak, wymachiwał w powietrzu nogami. Setsuko jeszcze raz uśmiechnęła się do mnie nerwowo.

– Ma okropne maniery. – I najwyraźniej nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, znów się uśmiechnęła.

– Ichiro-san – wtrąciła się Noriko. – Może byś tak mi pomógł sprzątnąć po śniadaniu?

– To babska robota – odrzekł Ichiro, wymachując wciąż nogami.

– Więc Ichiro nie pomoże? Ot, i problem. Stół taki ciężki, a ja nie mam siły sama go odsunąć. Ciekawam, kto w takim razie mi pomoże.

Na to Ichiro zerwał się na równe nogi i wielkimi krokami, nie spojrzawszy nawet na nas, wszedł do środka. Noriko, śmiejąc się, podążyła za nim.

Setsuko zerknęła w ich stronę i zaraz ujęła dzbanek z herbatą, żeby mi napęłnić filiżankę.

– Nie miałam pojęcia, że sprawy posunęły się już tak daleko – powiedziała przyciszonym głosem. – To znaczy, jeśli chodzi o Noriko i jej przedślubne pertraktacje.

– Sprawy w ogóle się nie posunęły – odparłem, kręcąc głową. – W gruncie rzeczy nic jeszcze nie zostało ustalone. Wciąż tkwimy w początkowej fazie.

– Nie gniewaj się, ale z tego, co Noriko przed chwilą powiedziała, wywnioskowałam, że wszystko mniej więcej... – Urwała, po czym znowu powtórzyła: – Nie gniewaj się – Ale powiedziała to jakoś tak, że w powietrzu zawisło pytanie.

– To nie pierwszy raz Noriko mówi takie rzeczy – przypomniałam. – Prawdę mówiąc, zachowuje się przedziwnie już od czasu, kiedy się zaczęły te nowe pertraktacje. W zeszłym tygodniu mieliśmy tu wizytę pana Mori, pamiętasz go?

– Oczywiście. Jak on się miewa?

– Nie najgorzej. Przechodził tędy i wstąpił, żeby złożyć nam uszanowanie. Ale rzecz w tym, że Noriko zaczęła przy nim rozmowę o tych przedślubnych pertraktacjach. Mówiła o tym tak jak teraz, jakby wszystko już było załatwione. Okropnie poczułem się zakłopotany. Pan Mori nawet mi pogratulował na odchodnym i zapytał, czym się zajmuje narzeczony.

– Rzeczywiście – przyznała Setsuko z troską w głosie. – To musiało być kłopotliwe.

– Ale to nie jego wina. Sama słyszałaś ją przed chwilą. Więc cóż miał myśleć obcy człowiek?

Setsuko nie odpowiedziała i jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu. Gdy zerknąłem raz na nią kątem oka, była zapatrzona w ogród, trzymając w obu rękach filiżankę tak,

jakby o niej zapomniała. Był to jeden z tych momentów w czasie jej wizyty u nas, gdy stwierdziłem, że ją obserwuję – może z powodu światła, które padało na nią jakoś tak szczególnie, czy czegoś w tym rodzaju. Bo Setsuko bez wątpienia z latami robi się coraz ładniejsza. Kiedy była całkiem młoda, martwiliśmy się z żoną, że nie jest na tyle urodziwa, by dobrze wyjść za mąż. Już jako dziecko miała nieomal męskie rysy, które jakby jeszcze się uwydatniały w miarę dojrzewania; tak dalece, że gdy między nią a siostrą wybuchała sprzeczka, Noriko zawsze brała górę, wołając za nią: „Chłopak! Chłopak!”. Kto wie, jaki podobne rzeczy mają wpływ na osobowość? To chyba nie przypadek, że Noriko wyrosła na dziewczynę tak samowolną i upartą, a Setsuko – tak nieśmiałą, ustepliwą. Teraz wszakże, gdy zbliża się do trzydziestki, jej wygląd nabiera jakby nowej, widocznej godności. Pamiętam, jak to przepowiadała żona: „Nasza Setsuko rozkwitnie w lecie życia” – mawiała nieraz. Myślałem wtedy, że żona w ten sposób tylko się pociesza, lecz w zeszłym miesiącu parokrotnie mnie uderzyło, jak dalece miała rację.

Setsuko ocknęła się z zamyślenia i znów rzuciła spojrzenie w stronę wnętrza domu.

– Mam wrażenie – powiedziała – że to, co się wydarzyło w zeszłym roku, bardzo ją wytrąciło z równowagi. Może bardziej, niż przypuszczaliśmy.